

Akademickie Koła Prowincjonalne.

Rok rocznie całe rzesze maturzystów z prowincji śpieszą do stolicy i innych większych miast, aby w dalszym ciągu zdobywać wiedzę w wyższych zakładach naukowych. Niewielu z nich ma w tych miastach kogoś z bliższej rodziny, gdzieby się można zatrzymać choćby na krótki czas, zanim się znajdzie „swoje” mieszkanie i jakieś zajęcie. Zwykle więc przez pierwsze tygodnie trzeba mieszkać „gdzie się uda”, codzien gdzieindziej cały czas spędzając, w mieście na poszukiwaniu mieszkania, załatwianiu najrozmaitszych formalności przy zapisach i wypytywaniu się o posadę.

Nic dziwnego więc, że każdy młody maturzysta, wytracony z równowagi zmianą w swem dotychczasowym życiu, oszołomiony ruchem wielkomiejskim, nie znając terenu, traci do reszty orientację, jest przygnębiony i zniechęcony. Wzięte z domu zasoby wyczerpują się, a w mieście trzeba siedzieć, nie jedząc nieraz po parę dni obiadów, bo skąd na nie wziąć pieniędzy? Starsi koledzy akademicy bawią jeszcze zwykle na prowincji, bo to wakacje, a zresztą sami też biedują. Któż więc tym młodym pomoże?

Z pomocą przyjść może jedynie organizacja, rozporządzająca pewnymi środkami materialnymi, znająca najistotniejsze potrzeby i braki nowoprzybyłych. Takimi organizacjami są Akademickie Koła Prowincjonalne, stworzone przez młodzież akademicką, pochodzącą z poszczególnych ziem — a więc, Sandomierzacy utworzyli swoje Koło, Podlasiacy — swoje, Lubliniacy, czy Radomianie — swoje i t. d.

Studenci, którzy rok, czy dwa temu, w podobny sposób, jak ci młodzi maturzyści w przykrem byli położeniu, doświadczeni pod tym względem, wiedzą jakie są największe bolączki i potrzeby i jak je zaspokoić należy. Przedewszystkiem Koło stara się, aby przez pierwsze przynajmniej dni, koledzy mieli się gdzie zatrzymać, ułatwia im następnie znalezienie mieszkania, udziela szczegółowych informacji o sposobie zapisów i o życiu akademickim. Tym, którzy naprawdę potrzebować będą natychmiastowej pomocy materialnej, udzieli pożyczki, ułatwi — wprost umożliwi im przez to egzystencję. Poza tą doraźną pomocą, Koło stara się o uzyskanie stałych świadczeń dla swych członków potrzebujących i zasługujących na to, od organizacj ogólno-akademickich, czy to w formie mieszkania w domu akademickim, czy to stypendjum.

I sam maturzysta czuje się w gronie dawnych kolegów dobrze i swojo. Atmosfera koleżeńskości, jaką wytwarza Koło, ułatwia i umila to ciężkie nieraz życie studenckie, jakie się pędzi wśród obcego, wielkomiejskiego gwaru, zdala od rodzinnych stron.

To są najważniejsze obowiązki Koła względem swych członków, którym Koło ułatwia a częstokroć umożliwia prowadzenie studjów. I z drugiej znów strony, akademicy, zrzeszeni w Koła spłacają dług wdzięczności krajowi i społeczeństwu przez prowadzenie pracy kulturalno-oświatowej. O potrzebie tej pracy, o jej organizowaniu na rodzinnym terenie zwłaszcza, mówi już pierwszy ogólnopolski Zjazd Delegatów Akademickich Kół Prowincjonalnych, jaki się odbył w dn. 21 i 22 marca w Warszawie. Odnośna rezolucja brzmi: „I Ogólnopolski Zjazd D. A. K. P. uważając, że jednym z głównych celów Kół Prowincjonalnych jest dążenie do podniesienia kultury zrzeszonych w nich członków, oraz praca kulturalno-oświatowa w ośrodkach poszczególnych Kół na prowincji, wzywa Koła do wzięcia gorliwego w niej udziału, jeśli zaś praca w tym kierunku w danym ośrodku przez żadne inne organizacje nie jest rozpoczęta, do jej inicjowania i prowadzenia wszelkimi środkami, jakimi Koło rozporządzać może i na jakie pozwalają warunki lokalne, a więc: czy to przez urządzenie odczytów i pogadanek, czy to przez inicjowanie zakładania bibliotek i czytelni publicznych, organizowania wycieczek krajoznawczych i t.p. W związku z tem Zjazd wzywa Koła do tworzenia przy Zarządach Kół Sekcyj Naukowych lub kulturalno-oświatowych, któreby świadomie i trwale prace kulturalno-oświatowe na terenie prowincjonalnych ośrodków Kół prowadziły”.

Zabieramy się więc i do tej pracy. Niech każde Koło należycie ją prowadzi, to Akademicy, zrzeszeni w Koła Prowincjonalne przyczynia się do podniesienia kultury materialnej i duchowej w całym kraju, bo świeżo utworzony Ogólnopolski Związek Akademickich Kół Prowincjonalnych obejmuje terytorium całej Rzeczypospolitej i W. Miasta Gdańska.

Jesteśmy młodzi i pełni zapału. Pracować potrafimy i pracować będziemy — dla ogólnego dobra.

M. Madey.

O pracy społecznej akademików.

Dużo się mówi o pracy społecznej młodzieży akademickiej i mówienie to weszło do pewnego stopnia w modę. Zawiazuje się jakieś stowarzyszenie, kółko i t. p., zbierze się grupka

osób — no i oczywiście w „programie” swoim zamieszczają punkty o pracy społecznej na szeroka skalę. Niewątpliwie, pewne korzyści z tego są; jednak w stosunku do hałasu, jaki się koło tej sprawy czyni, bardzo mizernie one się przedstawiają. Wszystko się gdzieś rozproszkuje, niknie i rwie. Dzieje się tak dlatego, że wśród samej młodzieży akademickiej niema należytego przejęcia się ideą pracy społecznej, niema ożywczego ducha w tej pracy: Niema również jasnego rozgraniczenia pomiędzy pracą, którą każdy powinien poświęcić dla własnego wyrobienia, a pracą, którą mógłby i powinien poświęcić dla ogółu.

Trzeba bowiem wyraźnie podkreślić, że zasadniczym celem akademika jest **nauka**. Po to przecież każdy z większymi lub mniejszymi trudnościami dostaje się na wyższą uczelnię, by zdobyć niezbędną sumę wiadomości, która będzie mu potrzebna w życiu do należytego wywiązywania się z zadań w obranym zawodzie. Winniśmy więc pamiętać, że choć „nie upłynął wiek złoty”, jednak **trzeba się uczyć**, bo w Polsce na każdym kroku i w każdym zawodzie potrzeba ludzi z wykształceniem. Niewola i inne czynniki sprawiły, że w każdej dziedzinie mamy dość partaczy i niedouków, a niedoceniając w życiu wiedzy, wytrwałości i systematyczności jest u nas pewnego rodzaju „cechą narodową”. Stąd wypływa jasny wniosek, że akademik może i powinien się brać do pracy społecznej w tak zwanych chwilach wolnych.

Praca społeczno-oświatowa akademików w Polsce ma piękne karty za sobą. Czy to weźmiemy bezpośredni okres przedniepodległościowy, czy sięgniemy myślą do nieśmiertelnych promienistych z czasów wileńskich — zawsze staną nam w pamięci szeregi bezimiennych studentów, którzy w ciemnych dniach niewoli szli do chat wiejskich i osiedli fabrycznych z żywym słowem, gazetą lub książką, oświecali, uświadamiali i budzili do czynów. Dziś potrzeba oświaty wśród nas jest niemniej paląca. Dlatego wysiłki młodzieży akademickiej na tym terenie przede wszystkim iść winny w kierunku oświatowo-kulturalnym. A więc wygłaszanie po wsiach i miasteczkach odczytów, zachęcanie do prenumerowania gazet, zakładanie bibliotek, urządzenie przedstawień teatralnych, wieczornic, chórów, obchodów narodowych, wycieczek i t. p. — oto rozległe i przy niewielkim wysiłku łatwe pole do pracy akademika w swojej okolicy. O wiele łatwiej tę pracę przeprowadzić, gdy na miejscu są jakieś zrzeszenia oświatowo-kulturalne. Wtedy nasuwa się sama przez się konieczność współpracy z daną organizacją, która niejednokrotnie wegetuje z braku kierowników i, jak wrona deszczu, czeka właśnie na przybycie jakiejś uświadomionej osoby, która zechciałaby pomóc i popchnąć jej pracę. O ile

zaś takich organizacyj na miejscu niema — pierwszym obowiązkiem akademika, który postawił sobie za zadanie podnieść życie w rodzinnym osiedlu, powinno być założenie jakiejś organizacji społecznej, pod którą grunt jest najodpowiedniejszy.

W Polsce są już typy takich organizacyj, zarówno dla wsi, jak dla miast. A więc na wsi najłatwiej współpracować z młodzieżą przez założenie Koła Młodzieży Wiejskiej, w którym można prowadzić wyżej wyszczególnione rodzaje prac oświatowych; można poprzez młodzież wiejską zaszczepiać i racjonalnie rozwijać na wsi sport, zakładać straże ogniowe i t. p. W miasteczkach nasuwa się współpraca z młodzieżą robotniczą i rzemieślniczą, gdyż młodzież jest najpodatniejszym elementem do pracy społecznej, a młodemu akademikowi o wiele łatwiej porozumieć się ze swoimi rówieśnikami.

Obok wspomnianych rodzajów pracy społecznej, w których akademicy występują w roli pionierów wyższej oświaty i kultury swoich ziomek, jest bardzo ważny i bogaty dział pracy — że się tak wyrażę — konstruktywno-naukowej. Będzie tu przede wszystkim chodziło o zbieranie materiałów ludoznawczych, wyszukiwanie przyczynków do historii materialnej i duchowej ludu, zbieranie legend, podań, pieśni, studia nad językiem i gwarą ludową, opisy swoich okolic, różnych zabytków historycznych jakie się tam znajdują, monografie wsi i miasteczek i t. d., i t. d. Komuż to łatwiej zrobić, jeżeli nie młodzieży akademickiej, pochodzącej z prowincji? To wszystko jest niezmiernie ważne dla nauki, a konieczne dla życia Polski, której byt narodowy nieustannie odnawia się z niewyczerpanej, prawie podświadomej, a nigdy nieustającej twórczości ludowej. Niejeden pewno ma aspiracje naukowe — co nie jest rzeczą zdrożną, lecz owszem, bardzo pożądaną, może się więc przyczynić na tej drodze do wzbogacenia nauki i kultury polskiej, a sobie otwierać wrota w szeroki świat.

Akademickie Koła Prowincjonalne, które grupują młodzież na podstawie przywiązania terenowego, mogą oddać duże usługi w pracy społecznej i przyczynić się do wydobycia na jaw ukrytej twórczości i pracy, które się kolebią na głuchej prowincji. Niech jednak jasno skryształizują swój program wobec środowisk, z których wszły i wytrwale dążą po wytkniętej drodze. Wówczas i te środowiska darzyć będą swoich akademików gorętszym uznaniem, a stąd poparciem i pomocą.

W okresie więc wakacji, świąt i innych wolnych chwil — bierzmy się do roboty! Idźmy do warstw pracujących nie z jałmużną, lecz z poczuciem spełnienia obowiązku wobec nich. Przy dzisiejszym bowiem mechanizmie życia

społecznej inteligencja musi być mózgiem narodu. Ale to wkłada na każdego inteligenta obowiązek pewnego uświadomienia społecznego i państwowego. Najłatwiej zaprawić się w tym kierunku przez racjonalną i rzetelną pracę społeczną od najmłodszych lat. W czystej, bezinteresownej pracy społecznej rozjaśnia się umysł, wyrabia charakter, a nadewszystko kształtuje się zaciętość ideowa.

Bolesław Babski.

Wyższe uczelnie w Polsce.

I. Charakterystyka ogólna.

Wyższe uczelnie w Polsce, te świątynie wiedzy, przyswajające całemu naszemu narodowi zdobycze kroczącego na czele w postępie kulturalnym Zachodu i jednocześnie dorzucające do ogólnego skarbcza skromne wprawdzie, niemniej jednak cenne swoje dorobki, dzielą się na państwowe i prywatne. Państwowe są utrzymywane przez Państwo, które dostarcza im wszelkiej pomocy materialnej; mają one prawa nadawania wszelkich tytułów naukowych, dyplomów i t. p. Prywatne zaś muszą mieć swe własne fundusze; Państwo przychodzi im tylko z pomocą drogą jednorazowych subsydjów. Stwierdzić musimy, że uczelnie prywatne rozpadają się na:

1) uczelnie zrównane drogą ustaw w prawach z uczelniami państwowymi, a więc mające prawa udzielania tytułów akademickich, a właściwie naukowych (magistra, doktora i t. d.) i nadawania dyplomów, równorzędnych z dyplomami uczelni państwowych oraz posiadające program pracy, dostosowany do programu państwowego (typowym przykładem — Wyższa Szkoła Handlowa);

2) uczelnie nie zrównane w prawach z uczelniami państwowymi, nie mające praw udzielania tytułów akademickich (np. Uniwersytet Lubelski).

Statuty tych uczelni prywatnych podlegają w zasadzie zatwierdzeniu przez Ministerstwo W. R. i O. P., które może to uczynić po zasięgnięciu opinii Ogólnych zebrań profesorów wszystkich uczelni państwowych i już uznanych szkół prywatnych.

Uczelnie prywatne — jak powiada art. 109 Ustawy o szkołach akademickich — mogą otrzymać prawa równe prawom uczelni państwowych w uwadze, o ile:

1) są należycie uposażone.

2) przyjmują w poczet studentów kandydatów z ukończoną ogólnokształcącą szkołą średnią,

3) profesorowie są powoływani za zgodą Min. W. R. i O. P., a plan studjów nie różni się zasadniczo od planu studjów w państwowych uczelniach,

4) liczba studentów jest dostateczną.

Ustrój wszystkich uczelni, zarówno państwowych, jak i prywatnych nie był przesadzony tuż po odzyskaniu niepodległości; nie ujęto go w formę paragrafów, boć na to nie pozwalało nasze doświadczenie na tem polu. Przyjmować zaś za obowiązujące dawniejsze, przez zaborców nam narzucone, a więc i obce naszemu duchowi normy, byłoby zaiste wielką nierozważką. Pozostawiono więc narazie wszystko ewolucji, a ograniczono się tylko do rozporządzeń o składach profesorów na poszczególnych uczelniach oraz do organizowania nowych uczelni (np. Uniwersytetu Poznańskiego, Wileńskiego, Lubelskiego i innych).

Dopiero rok 1920 przyniósł podwaliny owego ustroju. Mianowicie Ministerjum W. R. i O. P., jako władza rządowa, zwierzchnia wyższych uczelni, wydało w dn. 13 lipca wyżej już wspomnianą ustawę o szkołach akademickich, ogłoszoną w Dz. U. Nr. 72 pozycja 494 z mocą obowiązującą od dnia 15 września tegoż roku. Oczywiście Ustawa ta dała ramy tylko, w granicach których może się dowolnie rozwijać i kształcić samorządne życie poszczególnych uczelni, podała jedynie zasady ustroju wyższych uczelni, powodując tem ujednostajnienie ich organizacji. Jak przewiduje art. 1 tej ustawy, uczelnie wszystkie mogą wydawać za zgodą Min. W. R. i O. P. swoje odrębne statuty, rozwijające dopiero zasady ogólne, podane w tej ustawie. I faktycznie tak się też dzieje: każda uczelnia ma swój statut, oparty obowiązkowo na owej ustawie.

Przrzyjmy się obecnie, jak wygląda ustrój tych uczelni.

Otóż każda uczelnia dzieli się na wydziały, a te niejednokrotnie na podwydziały (zwane też oddziałami), a wszystko w tym celu, by ułatwić studja: poznanie dostateczne jednej gałęzi wiedzy ludzkiej i wyspecjalizowanie się w niej należyte.

Na czele wydziału stoi dziekan, wybierany corocznie z pośród grona profesorów danego wydziału i Rada Wydziałowa, składająca się ze zwyczajnych i nadzwyczajnych profesorów oraz z dwóch docentów danego wydziału, a czuwająca nad rozwojem nauki i decydująca o samych studiach na nim.

Dziekani wszystkich wydziałów (ew. w uczelniach jednowydziałowych wszyscy profesorowie) tworzą Senat, na czele którego stoi rektor, wybierany z pośród wszystkich profesorów. Senat ten dba już nie o poszczególne wydziały, ale o całą uczelnię, kierując jej sprawami. Wreszcie wszyscy profesorowie, zarów-

na honorowi jak zwyczajni i nadzwyczajni oraz docenci, należący do Rad Wydziałowych, tworzą t. zw. Ogólne Zebranie Profesorów, decydujące w sprawach większej wagi (uchwalanie statutu szkoły, jej budżetu, wybór rektora itp.). Te ciała samorządowe uczelni decydują o wszystkim, a uchwały ich są tylko przez Ministerjum W. R i O. P., sprawujące, jak już wspominałem, nad uczelniami wyższymi zwierzchnią władzę rządową, zatwierdzane.

Zatem samorząd ten jest bardzo szeroki. Artykuł 6 wyżej wspomnianej ustawy zapewnia każdej wyższej uczelni zupełną swobodę nauczania, tak, że profesor może wykładać według własnego przekonania i nikt absolutnie nie może krępować jego uzasadnionych wywodzeń; podobnie zupełną swobodę ma on w wyborze metod i to zarówno wykładów, jak i ćwiczeń, ewentualnie seminarjów. Z tego też powodu w jednej uczelni różne są sposoby zaliczania, różne metody pracy, doprowadzające nieraz nowoprzybyłego studenta, do prawdziwego pesymizmu do postawienia sobie pytania: „czy dam radę wszystkiemu?“, jednym słowem, powodujące niejednokrotnie wiele przykrości (zwłaszcza temu, kto chce wszystko bardzo sumiennie wypełnić). Z biegiem czasu jednakowoż przywyka się do wszystkiego, nowoprzybyły „oswaja się“ niejako i ze spokojem już wówczas może pracować, studjować. Omawiając tą wolność nauki, nie mogę się powstrzymać od podania, kto ma prawo wykładać w uczelni wyższej. Artykuł 2-gi w tej mierze podaje, że „w szkołach akademickich wykładać mogą w charakterze profesorów i docentów uczeni bez różnicy płci, którzy przyczynili się do rozwoju nauk teoretycznych i praktycznych“.

Obecnie, gdyśmy się zastanowili nad rodzajami wyższych uczelni polskich oraz nad ich ustrojem, uważam za stosowne zająć się ich celami i zadaniami szczytnymi, które mają one do spełnienia.

Otóż wyższe uczelnie poświęcone są pielęgnowaniu i szerzeniu wiedzy, o czem już mówiliśmy na wstępie. Zadaniem ich, jak powiada ustawa wspomniana, jest w ogólności służenie nauce i ojczyźnie, a więc szukanie prawdy we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, przewodniczenie na drodze poznawania tej prawdy przez młodzież akademicką, mającą ją później rozpowszechniać wśród całego naszego narodu, wreszcie przygotowanie ludzi do zawodów praktycznych, a ludzi przezornych, „dojrzałego sądu“, przytem „zdobnych cnotą i biegłych w naukach“.

Mają więc one zasilać nasze życie polityczne, społeczne i gospodarcze nowymi, wykształconymi zawodowo siłami i wywierać na różne dziedziny życia narodu wpływ pośredni wprawdzie, lecz niemniej dedykujący. Następ-

nie mają nam dostarczyć t. zw. naukowców, t. zn. ludzi, którzy poświęciliby się wyłącznie badaniom. Zarówno nauczający, jak i słuchacze, zdobywający niezbędną wiedzę zawodową i wychowujący się społecznie przez życie w organizacjach, decydują rzeczywiście o tych wartościach intelektualnych, jakie zjawiają się w życiu naszym. Więc też uczelnie wielką tutaj odgrywają rolę.

One to zapewniają przez dostarczenie młodych pracowników, przytem pracowników inteligentnych, którzy zapelniają wszystkie placówki, niosąc wszędzie nasze wskazania, nowe myśli i nowego ducha ożywczego — normalny rozwój wszystkich dziedzin życia państwowego, broniąc je wydatnie od wszelkich szkodliwych wstrząśnień. Więc też wyższe uczelnie jako ośrodek nauki i cywilizacji, jako kuźnia naszych myśli i poczynań oddziałują silnie, decydująco — jak już powiedziałem — na rozwój życia narodowego i społecznego. Prof. Artur Śliwiński ślicznie podkreśla w jednym ze swych artykułów tą rolę nauki i wyższych uczelni stwierdzając, że stoją one „na straży państw, pilnują dobrobytu, pomyślności i zdrowia obywateli i w ogromnej mierze decydują o przyszłości narodu“. Stąd jasny i logiczny wniosek wypływa, że im one lepiej stoją, tem lepiej stoją sprawy państwa, tem prędzej kroczy życie po drodze ustawicznego rozwoju.

Czyż na to mało mamy przykładów w historii narodów? Czyż je może przytaczać?... Podobnie, jak giełda jest barometrem życia gospodarczego, tak i uczelnie wyższe są barometrem życia społecznego i politycznego, a pośrednio i gospodarczego.

* * *

W naszym kraju istnieje aż 18 wyższych uczelni z ilością słuchaczy dosięgającą w r. b. już do 50 tysięcy. Zatem na milion mieszkańców wypada około 1810 studentów, podczas gdy w Szwajcarii wypada niewiele ponad 2.000. Różnica więc pod tym względem jest stosunkowo niewielką i przy dotychczasowym większym wzroście (procentowo) liczby studentów u nas niż w Szwajcarii może być wyrównana w ciągu lat najbliższych i to bez żadnych obaw nadprodukcji inteligencji zawodowej w naszym kraju.

O ile mogę wnieść na podstawie różnych tu i ówdzie spotykanych opinii fachowców poziom nauki w wyższych uczelniach u nas jest przeciętnie wzięwszy nie o wiele niższy od poziomu w krajach Zachodu. W niektórych dziedzinach stoimy podobnież nawet wyżej od innych. Widzimy więc, że nauka i uczelnie wyższe stoją u nas na wysokim poziomie.

II. ZAPISY.

Aby zostać studentem danego Wydziału tej czy innej uczelni, aby uzyskać w niej prawo studjowania, należy się zgłosić do Sekretariatu tej uczelni i zapisać się bądź w charakterze studenta czy studentki, bądź w charakterze wolnego słuchacza (czki) w terminie ogłoszonym przez Rektora. Termin ten w różnych uczelniach jest różny i tak np. w Uniwersytecie Warszawskim rozpoczyna się 1 września, a kończy się z dn. 15 tegóż miesiąca, w Wyższej Szkole Handlowej w W-wie rozpoczyna się już 15 sierpnia, a trwa aż do 15 września, a zaś w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w W-ie trwa od 15 września do 1 października t. zn. do czasu rozpoczęcia wykładów. W większości uczelni w Polsce ten okres zapisów rozpoczyna się zazwyczaj z dniem 1 września. Termin zapisów należy dobrze pilnować, gdyż wrazie spóźnienia się z zapisem można się narazić na nieprzyjęcie do uczelni. Wtedy trzeba już zgłaszać się do rektora, tłumaczyć opóźnienie i dopiero wówczas można się zapisać, gdy rektor uzna przyczyny opóźnienia za wystarczające.

Na niektórych wydziałach uniwersytetów można się też zapisywać w drugim terminie mianowicie między 1 a 15 kwietnia, wtedy jednakże jest już bardzo dużo do odrabiania, tak, że zapisywanie się w tym czasie nie jest wskazane. W tych uczelniach, gdzie Sekretariat musi w ciągu dnia przyjąć bardzo wiele podań, wydawane są specjalne przepisy „Wskazówki dla nowowstępujących” mające za zadanie unormować porządek zapisów w danej uczelni.

Oczywista, że w tych wypadkach staje się w „ogonkach” i oczekuje na swoją kolej nieraz do drugiego dnia, albo też nabywa się u wóznym numerki kolejne, za którymi można się zgłaszać do Sekretariatu. Zgłaszać się ze wszelkimi papierami osobiście, znaczy narażać się często na bardzo wiele trudów i przykrości. Dlatego też o wiele lepiej jest skutecznie zapisać się na wyższe uczelnie listownie z dołączeniem wszelkich potrzebnych świadectw i opłaceniem wpisowego. (Dobrze jest załączyć znaczki pocztowe na odpowiedź).

Wszystkie sekretariaty przesyłają po wciągnięciu do ksiąg papierów i po przyjęciu studenta tymczasową legitymację, stwierdzającą, że dana osoba jest już członkiem społeczności akademickiej. To ostatnie zapisywanie się drogą listowną jest o wiele racjonalniejsze, mniej kłopotliwe i mniej kosztowne, dlatego też zaleca się je wszystkim.

Przy zapisie wogóle należy przedłożyć przede wszystkim odpowiednie podanie, ujęte możliwie najkrócej, wyluszczające na jaki wydział

pragnie się kandydat zapisać i jakie świadectwa i t. p. przy podaniu tym załącza. A jakież to świadectwa należy obowiązkowo dołączyć do podania? Oto kolejno:

- 1) Świadectwo urodzenia,
- 2) Oryginał świadectwa dojrzałości,
- 3) Życiorys własny (t. zw. *cuviculum vitae*), napisany własnoręcznie (winien być dość krótki).
- 4) fotografie paszportowe, podpisane na stronie odwrotnej czytelnie,
- 5) Świadectwo moralności, o ile kandydat uzyskał świadectwo dojrzałości nie w roku zapisu, lecz w latach poprzednich, (świadectwo to uzyskuje się od proboszcza właściwej parafji).

i 6) Świadectwa wojskowe (odroczenie), uzyskane od właściwej P. K. U.

To są warunki przyjęcia. W niektórych uczelniach obowiązkowo należy opłacić wpisowe już przy składaniu podania (w W. S. H. w W-wie wysokość wpisowego wynosi np. 10 zł), w innych zaś dopiero po upewnieniu się, że zostało się przyjętym. Wysokość przytem tych pierwszych opłat jest różnorodną, nie przekraczającą zasadniczo nigdzie 30 złotych. (W G. G. G. W. w W-wie 30 zł.).

Po przyjęciu do uczelni w charakterze studenta, składa się rektorowi na piśmie uroczyste ślubowanie przestrzegania obowiązujących przepisów i zachowywania się godnie, jak na akademika przystało. Zwie się to aktem imatrykulacji. Po uiszczeniu opłat wpisowego i po akcie imatrykulacji student otrzymuje dowód akademicki — legitymację oraz wykaz studjów, zwany pospolicie w użyciu studenckim indeksem. Legitymacja owa jest zazwyczaj jedynym dokumentem, stwierdzającym tożsamość osoby, wykaz studjów (index) jest dokumentem stwierdzającym, co dany student studjuje.

Należy tutaj podkreślić, że w indeksie musi być wpisana wymagana ilość godzin tygodniowo, a więc na Uniwersytetach 20 godzin, w Wyż. Szk. Handlowej 30, w Szkole Głównej Gosp. wiejs. 23 wykł. + ćwiczenia i t. d.

Wogóle sprawami zapisów czyto na uczelnię — czy też na wykłady, ćwiczenia i seminarja nie należy się zbyt przejmować i gorączkować. Należy tylko tutaj dopilnowywać terminów i przyjąć zasadę zgłaszania się do profesorów po pierwsze podpisy zaraz w pierwszych dniach wykładów.

III. OPŁATY.

O pierwszej opłacie wpisowego, wspominałem już w poprzednim ustępie. Obecnie zajmiemy się czesnem.

W uczelniach prywatnych rozpoczyna się okres wpłacania czesnego już z dniem 1 października t. zn. z dniem rozpoczęcia wykładów

i trwa zazwyczaj najdłużej do 20 dnia tegóż miesiąca, a rzadko kiedy do 1 listopada. Z czasem tem łączą się inne opłaty (jak np. biblioteczne) i razem tworzą dość pokaźne sumy, prawie na każdej uczelni inne. Ponieważ brak mi danych o innych prywatnych wyższych uczelniach ograniczę się na tem, miejscu tylko do podania tych opłat w Wyższej Szkole Handlowej, w W-wie. Otóż w niej wynoszą one razem 150 złotych semestralnie t. zw. półrocznie, tak, że w ciągu roku zobowiązanym się jest opłacie łącznie z wpisowem 310 złotych.

Opłaty te w uczelniach prywatnych są całkiem uzasadnione, boć tylko dzięki nim mogą one mieć środki na pokrycie wydatków.

Natomiast nieuzasadnione są opłaty czesnego i inne pobierane w uczelniach państwowych, bowiem artykuł 119 Konstytucji 17 marca wyraźnie powiada, że „nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna”. Jakoby uczelnie państwowe opierają się przy pobieraniu opłat tych tylko na ustawie o szkołach akademickich, nie uznając wyżej wzmiankowanego artykułu Konstytucji z tej racji, że Ustawa ta była wcześniejsza i że żadnej ustawy przejściowej, „przechodniej” do tego artykułu Konstytucji Sejm dotychczas nie wydał.

Czesne w uczelniach państwowych pobierane jest wraz z innymi drobnymi opłatami, jak biblioteczne, fundusz stypendjalny i t. d. na każdej niemal uczelni w różnych terminach. Np. w Uniwersytecie W-skim od połowy października aż do 31 stycznia, oczywiście od tych, którzy zapisali się w początku roku akademickiego, zaś od wpisujących się w terminie 1 — 15 kwietnia — w okresie od dn. 1 do 31 maja. W innych zaś uczelniach państwowych do połowy, lub do końca listopada.

Samo czesne z dodatkowymi opłatami o których już wspomniałem, dosięga np. w Uniwersytecie W-skim do 80 zł. rocznie, zaś w S. G. G. W. dla nowowstępujących do 43 złotych. Jeżeli się jednakowoż zapisuje na seminarja i t. p., to wpłaca się odpowiednio większe sumy. W Uniwersytecie dochodzą one do 100 zł. zaś w S. G. G. W. do 65 zł. W rezultacie Wydział prawny U. W. wpłaca ogółem rocznie 86 zł. zaś filozoficzny 101 zł., nie uwzględniając wpisowego.

Dla przykładu podaję wszystkie opłaty w początku roku wpłacone w Szkole Gł. Gosp. Wiejsk. w W-wie: Dla nowowstępujących przedstawiają się one następująco: (oczywiście poza wpisowem).

Czesne	25. zł.
biblioteczne	3. —
fundusz stypendjalny	7. 50

pomoce w naturze	2. 50
Kasa Chorych	3. —
Matrykuła i indeks	2. 50
pracowniane	21. —

Zatem ogółem zł. 64. 50

Podkreślam tutaj, że dotychczas niema żadnych danych ku temu, by wnosić o wysokości opłat w przyszłym roku akademickim i że powyższe dane podaję jedynie dla orientacji.

IV. STUDJA.

Praca w wyższych uczelniach rozpoczyna się z dniem 1 października i trwa aż do połowy czerwca. Cały ten rok akademicki dzieli się przytem dwojako, a mianowicie w uniwersytetach na 3 trimestry, każdy po 10 tygodni wykładowych, zaś w innych uczelniach na 2 semestry (półrocza) po 15 tygodni wykładowych.

Nie włącza się tutaj — zgodnie z art. 83 Ustawy o szkołach akademickich — tych czasokresów, które są przeznaczone na wszelkiego rodzaju egzamina. W rezultacie wypada, że w ciągu roku musi być minimum 180 dni wykładowych.

Program studjów we wszystkich uczelniach obejmuje zarówno wykłady w ściślejszym tego słowa znaczeniu, jak i ćwiczenia ewentualnie seminarja. Wykłady te należy w okresie zapisów na każdy semestr, czy trimestr tak dobierać, aby w rezultacie otrzymać wymagane t. zw. minimum t. zn. określoną przez dziekana czy rektora ilość godzin wykładowych tygodniowo. Mniej godzin mieć nie można; zapisywanie się na większą ilość jest dopuszczalne, ale nie wskazane, gdyż na to czas nie pozwala, boć przecież poza wykładami obowiązkowo należy przesiadywać w bibliotece i samemu zaznajamiać się z różnymi pracami, studjować we właściwym tego słowa znaczeniu.

Wykłady wogóle prowadzą profesorowie, docenci, wykładający i lektorowie zaś ćwiczenia i seminarja także i asystenci i t. p. Student bezwarunkowo musi uczęszczać na te wykłady, które uchodzą za zasadnicze i są przez regulaminy polecane, wybór innych niezasadniczych pozostawiony jest studentowi, który może tutaj dowolnie postępować. Pod koniec każdego semestru odbywają się zaliczania przedmiotów, które niejednokrotnie decydują o przejściu na semestr następny. Mają one niejako stwierdzać, czy student pracował i jakie z tego osiągnął wyniki.

Wyjątek pod tym względem stanowią Wydziały Filozoficzne uniwersytetów, w któ-

rych tych kolokwiów zaliczniowych trimes-
tru zupełnie niema i gdzie wybór przedmiotów
studjów pozostawiony jest wyłączni studentowi.

Zauważyć w tem miejscu wypada, że
wspomniane zaliczeniowe kolokwja pod koniec
semestru zaprowadzone są głównie w Wyższej
Szkołe Handlowej w W-wie; inne uczelnie e-
wentualnie wydziały t. zw. „praktyczne” mają
kolokwja albo też egzamina roczne, decydu-
jące zazwyczaj o przejściu na następny rok
studjów, a zwące się pospolicie potocznymi.
Mamy więc je w politechnikach, na wydziałach
prawnych, w Szkole Głównej Gospodarstwa
Wiejskiego w W-wie i t. p.

Kollokwjum składa się w zasadzie przed a-
systentem, zaś egzamin przed profesorem.

Na wszystkich uczelniach przystępuje
się po 2 latach studjów (a więc po 4 semestrach
lub 6 trimestrach) do egzaminu ogólnego, zwące-
go się zasadniczo półdyplomowym, zaś na wy-
działach filozoficznych, wstępnym magisters-
kim, podającym wyniki studjów ogólnych, jakie
są zazwyczaj, w ciągu tych pierwszych 2 lat.
Do tego egzaminu dopuszczane są te osoby,
które mają zaliczone wymagane ilości godzin
wykładów, proseminarjów, seminarjów i ćwi-
czeń.

W zasadzie po 4 latach normalnych stud-
jów, (na wydziałach filozoficznych po 11 trimes-
trach, w W. S. H. po 3 latach, w S. G. G. W.
po 3½) można składać egzamin dyplomowy
(zwany na wydziałach filozoficznych ze wzglę-
du na ich charakter-magisterskim końcowym)
o ile oczywiście przedtem złożyło się egzamin
półdyplomowy.

Po złożeniu tego egzaminu otrzymuje się
dyplom, upoważniający następnie do doktoryzo-
wania się i t. d., tak więc studja trwają w zasadzie
4 lata (bierzemy pod uwagę tylko szkoły państ-
wowe, ewentualnie mające prawa szkół państ-
wowych).

Przejdziemy teraz do omówienia każdej
wyższej uczelni. Rozpocznijemy od Warszawy.

Otóż w W-wie są następujące szkoły aka-
demickie: Uniwersytet, Politechnika, Wyższa
Szkoła Handlowa, Szkoła Główna Gospodar-
stwa Wiejskiego, Wolna Wszechnica Polska,
Szkoła Nauk Politycznych, Państwowy Instytut
Dentystyczny oraz Państwowy Instytut Pedago-
giczny.

Uniwersytet posiada następujące wydziały:
teologii katolickiej i ewangelickiej, prawa
i nauk politycznych, lekarski, filozoficzny oraz
studjum weterynaryj i oddział farmaceutyczny.
Pierwsze dwa wydziały nas mało obchodzą,
więc je opuszczamy.

Wydział prawa i nauk politycznych. O opła-
tach, t. zw. minimum, egzaminach o długości
studjów już mówiliśmy. Cel i charakter wskazuje
sama nazwa.

Wykłady dzielą się na obowiązkowe, dalej za-
lecane (które można obierać do wypełnienia
minimum) oraz seminarja i ćwiczenia. Po ukoń-
czeniu studjów jako magister można być apli-
kantem sądowym i t. d., zależnie od tego, cze-
mu dana osoba pragnie się poświęcić; albo moż-
na się doktryzować i później obrać sobie drogę.

Na wydziale lekarskim studja trwają 16 try-
mestrów opłaty i t. p. — jak na innych wydzia-
łach.

Na wydziale filozoficznym brak wszelkich
przepisów, któreby normowały studja; pozo-
stawiona jest zupełna swoboda w wyborze
przedmiotów.

Rozpada się on na dwa oddziały: humani-
styczny i matematyczno-przyrodniczy, przy-
czem w skład pierwszego wchodzi: filozofja,
historja oraz filologja zaś w skład drugiego grupa
matematyczna i przyrodnicza.

Według tych grup obiera się przedmioty
zasadnicze; dla osiągnięcia granicy minimum
można wziąć przedmioty z innej grupy tego sa-
mego oddziału, jako przedmioty poboczne. Dla
wydziału matematyczno-przyrodniczego niema
ściśle przepisanych programów studjów. Jak
dotychczas, to studja na tym oddziale trwają
tylko trzy lata, po przesłuchaniu których skła-
da się egzamin nauczycielski z prawem naucza-
nia w szkołach średnich.

Egzamin doktorski składa się tutaj po prze-
słuchaniu 4 lat.

Wogóle na wydziale filozoficznym sprawa
przedstawia się w ten sposób, że po uzyskaniu
dyplomu, można albo poświęcić się badaniom
naukowym, albo pracy nauczycielskiej w szko-
łach średnich.

Studjum Weterynaryjne ma kurs 4-letni,
podzielony na 12 trimestrów.

Warunki przyjęcia, opłaty i egzamina —
ogólne. Po skończeniu można się doktoryzować
i mieć prawa samodzielnej praktyki. Słuchaczy
jest podobnie niewiele; pracy zbyt dużo niema;
łatwo przytem uzyskać jest ulgi we wszyst-
kiem, bo państwo bardzo wydatnie popiera stu-
dja weterynaryjne.

Na oddziale farmaceutycznym kurs trwa
3½ roku. Przyjmowane są osoby ze zdanym eg-
zaminem pomocnika aptekarskiego, ewentual-
nie po odbyciu 2-letniej praktyki w aptece.

Politechnika Warszawska powstała w 1901
roku, posiada 7 wydziałów: inżynierji lądowej,
wodnej, mechanicznej, elektrotechnicznej, mier-
niczej, architektury i chemji.

Wydział inżynierji lądowej kształci inży-
nierów, obeznanych z techniką budownictwa
oraz komunikacji lądowej. Inżynierja wodna
rozpada się na 1) oddział specjalizujący w bu-
dowie dróg wodnych oraz 2) oddział meljoracyj-
ny.

Wydziały mechaniczny i elektrotechniczny w pierwszych dwóch latach traktują nauki teoretyczne i dopiero od V semestru pierwszy rozpada się na cztery grupy: 1) ogólnokonstrucyjną, 2) komunikacyjną, 3) lotniczą i 4) technologiczną, a drugi przechodzi urządzenia i maszyny elektryczne.

Wydział chemiczny kształci w zakresie chemii; pierwsze lata upływają na studjowaniu przedmiotów chemii teoretycznej oraz na kreśleniach.

Z wyjątkiem wydziału mierniczego, studja trwają 4 lata, do tego dochodzi 1/2 roku na wykonanie projektu dyplomowego. Na wydziale Mierniczym trwają one 3 1/2 roku.

Wyższa Szkoła Handlowa (ul. Koszykowa 9) ma za zadanie „krzewić nauki i umiejętności ekonomiczne i handlowe” i dostarczyć narodowi fachowców w dziedzinie bankowości, skarbowości, polityki, ubezpieczeń, współdzielczości i samorządu, ma zatem usunąć przez wydanie odpowiednio przygotowanych pracowników i kierowników, te braki, jakie dotychczas są.

Pierwsze 2 lata są ogólne, a trzeci rok służy dla specjalizacji. W projekcie jest czwarty rok, po przejściu którego można będzie doktoryzować się w dziedzinie ogólnej nauk ekonomicznych.

W pierwszym semestrze trzeba słuchać o bowiązkowo minimum 30 godzin tygodniowo. Bliższe szczegóły podano w poprzednich ustępach.

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego (ul. Miodowa) jest „instytucją naukową, mającą za zadanie prowadzenie badań naukowych we wszelkich gałęziach wiedzy, związanych z gospodarstwem wiejskim” oraz wykształcenie fachowców-rolników, leśników i ogrodników, do czego służą odpowiednie wydziały. Po ukończeniu studjów dostaje się dyplom inżyniera. Liczba godzin na pierwszym semestrze wynosi: wykładów 23 oraz ćwiczeń 13, razem 36 tygodniowo. Inne informacje w poprzednich ustępach.

Wolna Wszechnica Polska jest szkołą prywatną, przyjmującą w poczet słuchaczy rzeczywiście osoby z ukończonymi 17 latami i posiadające „dojrzałość umysłową, wystarczającą do wyższych studjów”. Ma ona 5 wydziałów. Egzamin dyplomowy trwa ogółem 1 godzinę.

Państwowy Instytut Dentystyczny jest jedno wydziałową uczelnią. Zaliczanie semestrów — drogą kollokwjów.

Szkoła Nauk Politycznych jest uczelnią prywatną, przyjmującą zarówno maturzystów, jak i osoby starsze bez matury, zajmujące samodzielne stanowiska w różnych instytucjach. Wykłady odbywają się wieczorami, kurs trwa 2 lata.

Instytut Pedagogiczny nie jest zorganizowany należycie, trudno więc o nim coś pewnego powiedzieć.

W Krakowie są następujące szkoły akademickie: 1) **Uniwersytet** o wydziale prawnym, filozoficznym oraz trzechletnim studjum farmaceutycznym i takimże studjum rolniczym;

2) **Akademja Górnicza** o wydziałach: górniczym i hutniczym; studja trwają 4 lata; kończy się ją z dyplomem inżyniera-górnika, albo hutnika. Metody pracy i t. p. — jak w innych uczelniach państwowych;

i 3) **Akademja Sztuk Pięknych**.

We Lwowie:

1) **Uniwersytet** o wydziałach: teologicznym, prawa i umiejętności politycznych, lekarskim i filozoficznym.

2) **Politechnika** z wydziałami: komunikacyjnym (oddziały: drogowy, wodny, mierniczy), mechanicznym (oddziały: maszynowy, elektrotechniczny, i naftowy), chemicznym (oddziały: chemiczny, fabryczny i laboratoryjny), rolniczo-leśnym i ogólnym.

3) **Akademja Medycyny Weterynaryjnej** o studjach 4 1/2-letnich.

Uniwersytet Poznański ma wydziały: prawno - ekonomiczny, filozoficzny, lekarski i rolniczo - leśny.

Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie ma następujące wydziały: teologiczny, humanistyczny, matematyczno - przyrodniczy, prawa i nauk społecznych, lekarski i sztuk pięknych.

Uniwersytet Katolicki w Lublinie (prywatny) o wydziałach: teologicznym, prawa kanonicznego i nauk moralnych, nauk humanistycznych, prawa i nauk społeczno - ekonomicznych.

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Łodzi, otwarta w r. b., o której niestety, nie dało się niestety uzyskać żadnych informacji. Wiem tylko, że jest to szkoła prywatna, przyjmująca tylko maturzystów szkół ogólnokształcących.

Tak przedstawiają się skromne informacje o wyższych uczelniach.

Kazimierz Krawczyński.

Ze względu na brak miejsca nie mogliśmy tutaj podać całości opracowanych informacji; ciekawego odsyłamy do Sekcji Informacyjno - Prasowej naszego Koła.

Redakcja.

Z NASZEGO ŻYCIA.

Czas płynął tak szybko, jakby go kto naprawdę gonił i, nim się człowiek zorientował, skończył szkołę i dostał maturę. Dużo się przedtem myśli o tem, co to będzie po maturze, ale okazuje się, że lepiej trzeba pierwszej coś zrobić, a później dopiero pomyśleć, bo i tak nigdy nie robi się tego, o czem się myśli. Przed maturą nikt z nas nie wiedział, w jakim kierunku rozdmucha w sobie „iskrę bożą”, której choć odrobinę Pan Bóg dał każdemu, jednemu z rozmysłem, drugiemu przez roztargnienie tylko. A po maturze? Wtedy jeszcze mniej wiedział, ale przecież do jakiejś uczelni wypadało się zapisać, choćby dlatego, żeby nie siać zgorzenia.

To są obecne refleksje; inaczej myślałem, jadąc pociągiem do Warszawy, wraz z całym inwentarzem „żywym i martwym”, zapakowanym w koszu. Wtedy marzyłem o znalezieniu w stolicy, jakiej pobożnej ciotki, u której można znaleźć mieszkanie. Skończyło się na marzeniu, a na dworcu w Warszawie bezwstydną rzeczywistość, wspólnie z jakimś kolejarzem, ulokowali mnie i mój kosz na peronie. Cóż było robić? Zostawiłem ten historyczny kosz w przechowalni, a sam, z lekkim sercem i jeszcze lżejszą kieszenią, wyszedłem na miasto.

Dużo słyszałem o tem, że warszawski policjant „wszystko wie”, zapytałem go więc nieśmiało, czy ja mam wogóle jaką ciotkę w Warszawie, czy nie. Ale gdzie tam — nie wiedział! Spojrzał tylko na mnie, jak auto na dorożkę, zasalutował i postukał się palcem po czole — widocznie go głowa bolała. Niezrażony tem, wsiadłem do pierwszego tramwaju, jaki nadjechał, było mi bowiem najzupełniej obojętne, dokąd zajadę. Jeździłem tak z godzinę po całej Warszawie, dopóki mnie wreszcie konduktor nie wyrzucił.

Wtedy, pieszo już, udałem się do Uniwersytetu.—Co tam formalności przy zapisach! Po przedstawieniu się woźnym (odrazu trzeba sobie wyrabiać „stosunki”), wykupuje się formularze na których należy wypisać gdzie, kiedy i jak się kto rodził, jaką lubi płeć, jak na imię babci, no i na jaki wydział się zapisuje (choć to nie koniecznie). Do tak wypełnionych formularzy dodaje się świadectwo moralności, zdrowia, szczęścia i wszystkiego dobrego i to wraz z maturą składa się w Sekretarjacie. Za parę dni każdy (albo i nie każdy) może zobaczyć swoje nazwisko, wypisane na karcie, umieszczonej na tablicy, która kiedyś miała być miedzianą, a obecnie jest drewniana, co się stało, prawdopodobnie, drogą ewolucji (dowód na poparcie teorii o przemianie pierwiastków).

Po wyjściu z uniwerku wyszedłem na mia-

sto, aby szukać mieszkania. Ale czy mieszkanie to szpilka, żeby go tak zaraz można było znaleźć? Nadszedł wieczór, a ja nie miałem się gdzie zatrzymać. Poszedłem więc spać na dworzec kolejowy. Ale co to za spanie—pożał się Boże! Co chwila jakiś „towarzysz podróży,” lub kolejarz zapytywał, czy mnie przypadkiem pociąg nie odejdzie, czy nie jadę do Łodzi, lub innego Żyrardowa. Pierwsza noc była ciężka, a później,—później się do tego przyzwyczaiłem i rozmawiałem przez sen z podróżnymi. Gorzej było z tem, że wyrzucano mnie i innych podobnych „pasażerów” o godz. 4-ej rano, bo sprzątało dworzec. Też wymysły! Co komu kurz przeszkadza? Podróżnemu jest „do twarzy”, gdy zakurzony!

I tak się jakoś żyło. Z nudów chodziłem na wszystkie wykłady, choć moje się jeszcze nie zaczęły. Zawsze podczas wykładu lepiej spać, niż na dworcu. Tylko sny są niebardzo przyjemne. A więc na teorii prawa stale mi się śniła pustynia, z której niema wyjścia, na wykładach z medycyny—pogrzeb, na skarbowości—bankructwo firmy, w której miałem dostać posadę, na socjologii—jeszcze gorsze rzeczy.

Na wykładach spotykałem tych kolegów, którzy, jak ja przychodzili, aby tam wypocząć po nocy, spędzonej na dworcu, lub po bezskutecznym „lataniu” za posadą. Razem czuliśmy się nieźle i naprawdę żyliśmy, jak wielcy panowie. Bo podobno „prawdziwi” panowie późno jadają obiad—wieczorem już; a my, później nawet, bo zwykle na drugi lub trzeci dzień dopiero. W końcu doszliśmy do wniosku, że wogóle jedzenie obiadu, to przesąd burżuazyjny.

Ale cóż, nawet to święte życie, beztroskie i spokojne skończyło się wreszcie i to z czyjej winy,—z winy starszych kolegów, którzy powrócili właśnie z wakacyj. Jak oni te wszystkie przesady obserwują! Kazali nam jadać obiady, pożyczili na to pieniędzy, przyjęli nas do siebie na mieszkanie, choć sami po czterech na jednym łóżku spali, ot dziwaki. Gorzej niż dziwaki: później, gdy chcieliśmy im pieniądze zwrócić, powiedzieli, żeby je oddać młodszym, tym, którzy za rok znów przyjadą z Sandomierza na studia. Też filozofja! Ogromnie naiwny ten studencki naród! Ale kiedy to tak już jakoś jest. Jak jeden nie zje obiadu, to się zaraz drugiemu chce jeść i boli go o to głowa. A teraz to jeszcze więcej zawracania głowy, bo mamy Koło. Trochę pieniędzy jest (ale niewiele! tu robię oko w stronę Sandomierza), pomożemy więc jakoś młodszym. Przyjeżdżajcie, koledzy, wszystko jedno, damy sobie radę; ciężko, bo ciężko, ale wytrzymamy i jako skończeni ludzie pracować będziemy ku chwale i pożytkowi Ojczyzny, na pociechę naszej pięknej Sandomierskiej Ziemi

Izydorek.

Stary Leszków gród.

Słońce zegnało Świat, tworząc tęczowe, lekkie miraży chmur, snopami złocistych promieni całując dostojne mury sędziwych budowli; raz jeszcze zaigrało tysiącami skier ze swawolnemi rybkami i złota jego tarcza szybko kryć się zaczęła za konarami ukwieconych drzew i pasmem rokitkowskich wzgórz.

Jakże pięknym jest stary nasz gród w tej godzinie! Żaden artyzm nie odda wiernie tej korony wieżyc i szczytów igrających w słońcu barw tysiącami, tego wzgórza ocienionego zielenią drzew i odbitego w zwierciadle wód!

Skłoniłem głowę przed potęgą Tego, co takim uczynił świat i wielbiłem Mistrza w dziele Jego!

Po tęczowej wstędze wiślanych fal sunie coś ltko. Nie łódź to rybacka, ni wiosłarz amator zatęsknił za łodem. Postać niewieścia, smutką, w powiewną spowita biel dobija brzegu i zbliża się ku mnie...

—O czym dumasz chłopcze?— zadzwęczał w uszach mych głos jej pełen słodyczy.

—O grodzie mym ukochanym marzę... Sędziwy on jest i piękną ma pono historję. Opowiadają starzy że gdy wieczór zapada i dzwon wieczorny wzywa do modlitwy za zmarłych, człowiek czysty i miasto swe miłujący usłyszeć może dziwne i piękne o nim słowa... to omszałe wieżycyce poświstem wiatru, to konary drzew szumem śpiewają pieśni przeszłości.

—Tak dziecię, prawdę rzekli ojcowie... I ty usłyszysz dzieje tego grodu, sprawę, że ujrysz i dolę i lzy i dni chwały Sandomierza i dni jego klęski...

* * *

Skromny gródek: drewnianych kilka domków, otoczonych palisadą i ostrokolami, drewniany kościółek pod wezwaniem świętego Mikołaja, to Sandomir, podwaliny dzisiejszego Sandomierza. Położony nad spławną rzeką, wśród bogatej w ziarno wyżyny, drewniany gródek rozwija się szybko: rosną nowe zagrody, setki robotników na rozkaz króla Bolka, zwanego Chrobrym, buduje zamek dla jego drużyny. Wkrótce też, bo za Władysława Hermana Sandomierz staje się jednym z główniejszych miast państwa obok Krakowa i Wrocławia, a od śmierci Bolesława Krzywoustego zasiadają tu książęta, jako panowie udzielnego księstwa Sandomierskiego.

Tron i murowane budowle stawiają miasto na pierwsze miejsce.

Chłubi bo się już Sandomierz monumentalnemi naówczas świątyniami: na miejscu dawnego kościółka św. Mikołaja strzela w niebo gmach

„wielki i piękności przedziwnej“, z białego ciosu zbudowany, na pagórku sąsiednim kryje się w cieniu drzew czerwona świątynia p. w. św. Jakóba, przybytek zakonu Dominika, a na stronie północnej wzgórza rozwarte na ścieżaj bramy kościoła i szpitala św. Ducha przygarniają opuszczonych i biednych.

Za Leszka Białego i Bolesława Wstydlivego Sandomierz w niczem nie ustępuje Krakowowi.

Ale tu i kres jego szczęśliwych dni.

W trzynastym stuleciu na rubieżach Europy pojawił się wróg nowy, nieznan, dziki, Tatarami zwany. Tysiące osiedli, setki miast znalazło się w gruzach—tysiące istot z przerażeniem patrzyło na zbliżającą się czerwoną, śmiercionośną burzę.

Sandomierz nie uniknął złego losu: po trzykroć zjawia się wróg pod murami miasta, po trzykroć niszczy go ogniem, po trzykroć setki mieszkańców ginie pod mieczem nahańca.

Spojrzyj i oceń zgrozę!

* * *

Noc bezgwiezdna, ciemna...

Grobowa, przytłaczająca ciszę przerywa naraz tętent idących truchtem koni i trąbka parlamentarza.

Trzy ciemne sylwety zbliżają się do bramy.

—Czego!?—brzmi krótkie pytanie wartownika.

—Pan nasz, wielki wódz Nogaj, nie chce krwi mieszkańców i nie spali grodu, jeżeli dowódca zamku natychmiast sam poprosi o łaskę!

Placz wielki powstał wśród zamkniętych. Piotr Krempa, wódz stary i w bojach doświadczony rozważa słowa... Domyśla się podstępu, lecz ulega łzom matek. Sam nie spodziewa się wrócić, ale może uzyska u najeźdźcy wolność dla powierzonych jego pieczy mieszkańców...

...Ledwie tylko opadł most zwodzony, ledwie skrzypnęły podwoje, uwolnione z łańcuchów, by wypuścić wodza, gdy krzyk ogromny, wydany z tysiąca gardzieli, wstrząsnął powietrzem, tysiącnym echem ozwały się w okolicznych lasach głosy piszczałek i grzechot bębnów, morze ogni szybkimi, konwulsyjnymi skoki zawodzić poczęło tany.

...Wkrótce krwawa jasność objęła gród cały, oświetlając zamek...

Tatarom podstęp się udał...

Zwartą ławą rzucają się w otwartą bramę, a choć wielu ich mrąc od miecza obrońcy, spada w otaczającą mury fosę—inni miejsca ich zajmują i zwolna posuwając się naprzód wkrótce zalewają cały dziedziniec.

I orzpoczęła się rzeź straszna, bez pardonu...

—Zakryj oczy synu! Widoku takiego nie zwykłeś oglądać.

—Lecz ich nie wygubią wszystkich...to niemożliwe!

—Niestety, wszyscy oni znajdą śmierć tutaj.

— Boże... Boże — spazmatyczne łkanie wstrząsało ją piersią—czyż twoja karząca dłoń nie spadnie na mordercę!?

—W dwadzieścia osiem lat później zgotuje najeźdźcy Sandomierz odwet równie okropny, jak jest ich zbrodnia. Widok to straszny, lecz patrz na zgubę Tatarów.

* * *

Bez szelstu, bez słowa, jak cienie znikają w czarnej czeluści podziemi Tatarzy. Na czele ich młoda dziewczica, córka podstępnie zamordowanego wojewody, Piotra Krempy... Znikają wszyscy...

...Nagle z pobliskich krzaków wypada gromada mieszczan i wielkimi głazy zamyka otwór...

Jednocześnie w zamku zagrały trąbki i hufce polskie uderzyły na pozbawiony wodza obóz nieprzyjaciela...

Dreszcz zgrozy przeszedł po ciele zagrzebanych żywcem wojowników, widmo katuszy śmierci głodowej podnosi włosy na głowie...

— Zginęliśmy! — Zdrada! — O Allah!

Halina triumfuje.

— Ha, wodzu, to zemsta sarmatki, to odwet córki za morderstwo jej ojca — Zginę, lecz wraz z sobą gubię tu setki, a i tam w mieście...

Nie dokończyła... Miecz oszalałego wodza przeciął pasmo jej życia...

— A oni... a Tatarzy?... wydobyłem z zaciśniętej krtani.

— Wszyscy zginęli śmiercią głodową — Do dziś dnia poniewierają się ich kości w wozie, od nich nazwanym „Piszczelami“.

Jak nieprzytomny patrzyłem w twarz opowiadającej. Byłem wzburzony i wzruszony, poznałem w niej bowiem ową bohaterkę Sandomierza, wiodącą Tatarów do zguby. —

* * *

Odtąd Tatarzy nie nawiedzili już więcej Sandomierza.—Mieszkańcy powoli chłoną z przeżenienia i zaczynają miasto odbudowywać. Lecz pomni klęsk niedawnych stawiają domy w pobliżu zamku. Nim ostatni Piast spoczął u boku ojców, już znowu strzelają w niebo wieżyce świątyni, odstraszały wroga groźne mury, otaczające miasto i wyzywające, groźne oblicze mrowanego zamku; nad mieniem i spokojem mieszkańców czuwa w czterech strażnicach wartownik; przybytkiem władz miejskich i chlubą Sandomierza jest olbrzymi prostokątny, czerwony gmach — dzisiejszy ratusz.

Przebywają tu często królowie, pociągają ich bowiem piękne położenie bogatego miasta i niespotykana gdzieindziej różnorodność i wdzięk okolicy. Spędza tu najpiękniejsze swe dni król

Jagiello, szukając wypoczynku dla utrudzonego umysłu wśród sklepów najdziwniejszego w kraju jaru. Wsłuchuje się w szum Wisły i śpiew ptactwa świątobliwa jego małżonka.

Lecz błogi ten spokój nie długo trwał. —

Widocznie nie było przeznaczeniem Sandomierza beztrąsko płynąć po bezkresnych przestrzeniach czasu.

Za panowania Zygmunta Starego dwa razy sandomierskie niebo pokrywa krwawa łuna, dwa razy niszczący ogień pożera miasto. Tylko czarne, osmolone zręby rażą oczy smutnym widokiem.

A gdy po latach znów się miasto podźwignie, gdy na miejscu pogorzeli staną budowle nowe i wspanialsze, gdy zbocza jego znowu, jak dawniej, pokryją się zielenią winnic i sadów i mieszczanin zacznie myśleć o dobrobycie, zaraz, nowe pożary i najeźdźcy Szwedzi zadadzą rozwojowi miasta cios ostateczny — śmiertelny.

Nie wiele pozostaje już do opowiedzenia.

Sandomierz coraz bardziej stacza się w przepaść zapomnienia, z pierwszorzędnego niegdyś grodu schodzi stopniowo do rzędu małych miast powiatowych. Żywych i pełnych ambicji dawniej mieszczan ogarnia apatia i pragnienie spokoju, — spokoju za wszelką cenę. —

To też wypuszczają z rąk swych handel, zaniedbują przemysł, milcząco przyjmują klęski.

I nie obudził ich z odrętwienia huk dział Sokolnickiego, nie wlał do duszy otuchy akt, włączający miasto do granic Księstwa Warszawskiego: mieszczanie w beczynności i bezradnej gnuśności pędzili swój żywot.

Dopiero „larum“ trąbek, wzywających w osiemnastym roku do zerwania pęt niewoli, obudził dawnego ducha.

Sandomierz znalazł i bojowników o wolność, znalazł i pracowników na polu odbudowy i konserwacji świętych relikwi. Dzięki ich pracy Sandomierz po latach stanie się godnym świetnej swojej przeszłości.

...I ujrzałem zarys tego przyszłego grodu...

...Na wzgórzu, jak dziś zasiada sędziwy Staruszek-Sandomierz, otoczony koroną drzew, a w dole u stóp jego tulą się, jak wnuki do kolan dziadka setki nowych zabudowań. „On“ siwobrody, poważny, spokojny — one pełne werwy i życia.

...Otworzyłem oczy... Był wieczór piękny, pełen wiosny, pełen pieśni słowiczych i rozgwaru kłótlivych żab...

Spojrzałem na miasto.

W poświecie księżycy stoi ono wyniosłe, majestatyczne, przepiękne, zda się zadumane o wielkiej swej przeszłości...

...Z omszałej katedralnej wieży niosą echa potężne granie dzwonu... modlitwę za tych, co snem spoczywają wiecznym...

O zmienności losów studentów.

Deus est mirabilis
fortuna variabilis.

Zdanie wielkiego patrioty powinien powtarzać każdy student, czyto będąc w „zarodku” czyli w gimnazjum, czy jako rozwinięty „okaz”, czy wreszcie na „wykończeniu”. Bo ile w przeciągu jego życia najrozmaitszych zmian, począwszy od uczelni, a skończywszy na bieliźnie, ile przykrych i wesołych niespodzianek, ile Opatrzności bożej — ten chyba może wiedzieć, kto ich doznał.

Kto nie miał szczęścia podobnych okresów przeżywać, albo przeżywał je, jako wyekwipowany pupilek rodziców lub kogo innego, szaro, monotonnie, bez zmian i przygód, niech zechce łaskawie przeczytać — co następuje. Będzie to może jeden procent tego, co życie „koczowniczego plemienia studenckiego” zawiera, ale przecież czasem część daje pojęcie o całości.

Oto przyjeżdża młode „wydanie” studentów, zapisał się każdy gdzie: „łatwiej”, „taniej” i „krócej” (zapomniał o przyszłości) i bierze się do szukania mieszkań. Dobytek tymczasem złożył u jakiegoś szczęśliwca, którego los obdarzył już „kątem” u szewca albo krawca. Ale, że to z początku wszyscy trzymają się kupy, więc zwała się biednemu rzemieślnikowi cała masa koszów na głowę, tak, że musiał warsztat zawiesić, bo nie było gdzie młotkiem wywijać. Sublokator zaś musiał szukać przytułku na „Rakowieckiej”. (Kolonja sandomierzan).

W przeciągu paru tygodni kosze, po jednym, po dwa, znikły. Wróciło normalne życie u szewca i krawca... „Stary” student odetchnął, młody się już wciągnął i czas szybciej się potoczył.

Rzadko kiedy jeden z drugim się spotyka, chyba, że chce pieniędzy pożyczyć.

Największe szczęście ma tu Zarząd Koła, a skarbnik, to chyba jak żyje nie był tak pożądaną osobą.

Nasylenie kredytów znów działa rozpraszająco. Stosunki się rozluźniają, gdyż trzeba zwracać należności i skarbnik bywa omijany. (Taka to stałość ludzka). Nic dziwnego! Wszak każdy chce się okazać solidnym wobec wierzyciela i nie dawać mu możliwości do poruszania niemiłych tematów.

Tak we wzajemnym ogołoceniu i osieroceniu płynie czas do świąt Bożego Narodzenia.

Przychodzi dzień wyjazdu.

Szum! rwetes! ruch!

Spotykamy się w przedziale wagonu. Już pełno, ale każdy, zajmuje jeszcze miejsce dla „swoich”: kolegów, koleżanek, uczniów, uczen-

nic, krewnych, powinowatych — rzecz zrozumiała — student zawsze z bagażami.

Jedziemy!

Gwarno, wesoło: ten mówi, ten śpiewa, ten ziewa, inny marzy, słowem każdy zajęty własnym interesem. Dopiero po pewnym czasie zapanowuje zgodna atmosfera śpiewu, spowiadania, albo spania.

Jedno trzeba zauważyć, że student inaczej działa na ludzi w pojedynkę, a inaczej zbiorowo. O ile, jako jednostka, jest miłą, potulną i nieraz (mam wrażenie) pożądaną osobą, o tyle w liczbie mnogiej, odstrasza nietylko Żydów, ale nawet i ludzi. Do naszego przedziału żadna „kobieta” nie wtargnie; trudno i o pannę tak śmiałą, któraby się na los podobnego odważyła, a o tych najczęstszych towarzyszach podróży to niema mowy! Co i o kilka wagonów zdala.

Jeżeli kto jest antysemitą w drodze, niech podróżuje zawsze w towarzystwie kilku studentów, pokrywając (rozumie się) koszta podróży i dobrego utrzymania, wtedy będzie miał bardzo „przestrono” i „cicho”.

Po wyczerpaniu sił, dowcipu i innych właściwości duchowych i fizycznych wjeżdżamy na ziemię sandomierską. Co stacja ktoś znika zwykle bez pożegnania, bo konie, albo inni znajomi czekają. Wysiedli wszyscy...

— Z hardą miną i w dobrym humorze nobiera student w czasie świąt zapasów na „lata próby”.

Dwa tygodnie odpoczynku przysło niepostrzeżenie, jak gabinet ministrów przed laty.

I znów jesteśmy w pociągu, ale nie w jednym wagonie, bo to zbieranina po drodze.

Na twarzach różne miny.

Pomijając drobne odcienie, na każdym obliczu widzi się zapal do życia i pracy. Świąta pomogły. Pożywił się każdy mniej więcej na dwa tygodnie i gotówki wziął nie mniej jak na tydzień przy dobrej gospodarce. To też inaczej się podróżuje. Teraz nie omija się Skarżyska z odwróconą głową, wywróconym żółdkiem, jak to miało miejsce w drodze na święta, ale idzie się do „naszego bufetu I klasy”, i „rozbija” się człowiek przy herbacie.

Skutki „pijaństwa” i „obżarstwa” są nieraz okropne, najczęściej jednak wpływają na zmianę atmosfery i położenia. U nas bardzo prędko to się objawia. Wszyscy studenci z całego pociągu stwarzają zwykle jaźń zbiorową w jednym przedziale. Podczas jednej z takich wędrówek rzuciły nas losy w towarzystwo dwóch „chyba panien”. Trzeba je było „oswoić”. Zaśpiewaliśmy więc na tę intencję „świątowa”. Tu był nierozważny krok. Przedział momentalnie się dopełnił. Przyszedł konduktor, zdębiał i dalej nie ruszył — zaniedbał obowiązków. Wpadł również policjant — rozumie się śpiewem zwabiony.

A kobiet... Nasze towarzyski aż pragnęły uśmiechać się do nas, ale że nie wypadało, więc śmiały się z nas ukradkiem.

Naprawdę wyjątkowe powodzenie, o jakim student zbiorowy nie marzy. Tak długo, długo trzymaliśmy w zależności od naszego śpiewu ludzi lubujących się w sztuce. Gdybyśmy nie usnęli byli, oni chyba spałby niemożli.

Przebudzamy się — Pruszków. A więc ruch! Ten oczy przedrapuje, ten głowę, inny co innego. Każdy zbiera się do wylotu.

Pociąg stanął.

Wśród tłumu gwaru i stałego „odnieść”, „odnieść” — „odnieść panu” — zniknęliśmy sobie nawzajem.

Jeden, po uciążliwym zmaganiu się z koszem, dotarłszy do zaułków swojego „kąta”, znajduje łóżko w bramie, siennik w śmietniku... Dobrze, że więcej rzeczy nie miał, bo nie byłoby gdzie wyrzucić. Drugi, przeklinając upartość wobec trażarzy, przychodzi na miejsce przeznaczenia i nie zastaje ani rzeczy, ani współlokatorów. Wszystko uległo jakiemuś cudownemu przeniesieniu i to gdzieś daleko, bo śmietnika w pobliżu nie było. Siadł, pomyślał, odpoczął — wziął się za kosz i poszedł dalej. Uczciwi ludzie wskazali mu przybytek dla niego i towarzyszy zgotowany. Wchodzi, patrzy, i oczom nie wierzy: oto nowy pokój, łóżka roztawione, na nich pościel, a na pościeli koledzy zażywają wywczasów. To rano było!

Trzeci, przypomniawszy sobie, że go jeszcze przed świętami wyrzucili, udał się do biura adresowego zapytać gdzie mieszka. Tam — potwierdzili mu tylko smutną rzeczywistość: „Mieszkał, ale już nie mieszka”. Zebrał więc adresy najmilszych kolegów i w ten sposób zapewnił sobie mieszkanie na parę tygodni. Inni poszli drogą innej kombinacji.

Po paru tygodniach względnie miesiącach, wszyscy mieli już „stałe”, albo „ruchome” mieszkania i znów zapanowało pełne pracy i znoju życie.

„Naogól”

Sprawozdanie z działalności Zarządu A. K. S.

Większość czytelników spojrzawszy na tytuł, a później na różne cyfry, zestawienia umieszczonego niżej, machnie ręką i odłoży czytanie sprawozdania na sam koniec, lub też na „kiedy czas pozwoli”.

Już taki jest los sprawozdań z czynności Zarządów, Prezydium, Rad i wogóle organów wykonawczych. Nic dziwnego. Przyjemniej bo-

wiem jest każdemu przeczytać coś ciekawego, coś humorystycznego, coś takiego, coby na chwilę pochłonęło jego uwagę, oderwało ją od codziennego szarego życia. Nie zrobi tego suche zestawienie liczb, faktów, czynności, ale to trudno. Sprawozdanie jest konieczne. Społeczeństwo bowiem, które tak hojnie wsparło nas podczas ferji Bożego Narodzenia, pomimo nawet tego, że w niedalekiej przeszłości składało ofiary na ogólny „Tydzień Akademika” i na Ligę Obrony Powietrznej Państwa, winno wiedzieć, co z pieniędzmi danymi nam zrobiliśmy, czy nie zmarnowaliśmy ich i czy zaufania pokładanego w nas przy dawaniu, nie zawiedliśmy.

Tak dysponujemy funduszami, które uzyskaliśmy dzięki łaskawej protekcji J. Eks. Księdza Biskupa Marjana Ryxa, oraz pracy poniesionej dla naszego dobra przez grono Pań i Panów czy to w Komitecie Ogólnym „Tygodnia Akademika Sandomierzanina” w Sandomierzu, czy w Podkomitetach w Klimontowie, Koprzywnicy, Rytwianach, Staszowie i Zawichoście, czy w zbiórkach, czy też w urządzeniu balu. Za pracę tę w imieniu Akademickiego Koła Sandomierzan składamy Im wszystkim serdeczne podziękowanie.

To jest jedna część działalności Zarządu.

Mając pieniądze i pożyczając je, trzeba zastosować jednakową miarę w ich udzielaniu. Pierwszą więc czynnością Zarządu po świętach, było stworzenie Regulaminu udzielania „pożyczek”. Pracy było dużo. Trzeba było bowiem dbać o racjonalne operowanie funduszami, a równocześnie mieć na względzie zaspokojenie istotnych potrzeb kolegów.

Ułożony też został regulamin nowopowstałej Sekcji Informacyjno-prasowej, której najgłówniejszym celem jest: informowanie młodszych kolegów gimnazjum sandomierskiego o przepisach obowiązujących przy zapisywaniu się na wyższe uczelnie, o sposobie odbywania studjów, o warunkach utrzymania się w Warszawie, o życiu akademickim, o ważniejszych aktualnych sprawach ogólno-akademickich. Narazie funkcje tej sekcji prowadzi Zarząd i w związku z tem, każdy członek Zarządu ma stałe dyżury (o czem było ogłoszenie).

Ostatnio Zarząd podjął rzuconą przez Pana Pr. Patkowskiego myśl zwołania Zjazdu b. wychowawców szkół sandomierskich (b. progimnazjum i gimnazjum) o czem jest osobny artykuł. Jak zaś w praktyce ważna jest dla nas sprawa zwołania tego zjazdu i ewentualne utworzenie Koła „Sandomierzan”, któreby udzielało członkom naszego koła poparcia moralnego, nie trzeba chyba dowodzić. Wspomnąc tu wypada tylko, że przyjeżdżając na ten zjazd, poznajemy się z ludźmi już na stanowiskach, którzy w niejednym wypadku mogą nam wiele pomóc.

Równocześnie z tem wszystkim zajęliśmy się poprawieniem dawnego statutu Koła, do którego wprowadziwszy szereg zmian, oddaliśmy już jako nowy projekt statutu, do legalizacji.

To są prace wewnątrz Koła.

Na terenie ogólno-akademickim Zarząd też działa: mamy dwóch przedstawicieli w

Radzie Delegatów Kół Prowincjonalnych i jednego stałego członka w Zarządzie Zrzeszenia tychże.

Komisję Rewizyjną A. K. S. na rok 1924/25 stanowią koledzy: K. Chrzastowski, K. Lewkowski i E. Bąk.

Prezes.

Sprawozdanie kasowe Akademick. Koła Sandomierzan w Warszawie

za czas od 1 stycznia do 15 maja 1925 r.

W-n

BILANS KASOWY PO DZIEŃ 15/v 1925 r.

Ma

L. p.	T R E Ś Ć	S u m a		L. p.	T R E Ś Ć	S u m a	
		Zł.	gr.			Zł.	gr.
1	Kapitał Koła w dn. 1/I.25	150	39	1	Koszta związane z urządzeniem imprez na terenie z. sandom.	354	54
2	Przychód z imprez przedsięwziętych na terenie ziem Sandomierskiej	1694	50	2	Koszta kancelaryjn.	14	02
3	Ofiary i zapomogi	227	70	3	„ administrac.	27	20
	Składki członkowskie	58	20	4	Kapitał Koła w dn. 15.V.	1738	23
	Różne	3	20				
		2133	99			2133	99

Wyciąg z księgi kasowej za czas od 1.I—15.V. 1925 r.

L. p.	T R E Ś Ć	S u m a		L. p.	T R E Ś Ć	S u m a	
		Zł.	gr.			Zł.	gr.
1	Saldo na dz. 1.I-25 r.	50	39	1	Koszta związane z urządzeniem impr. doch. na terenie z. sandom.	354	54
2	Wpływ z imprez doch. na terenie z. sand.	1694	50	3	Wydatki na potrzeby kancel. administrac.	14	02
3	Ofiary i zapomog.	227	70		„	27	20
4	zwrot pożyczek	740	—	2	Udzielono pożyczek	1955	—
5	Wpływy ze składek	58	20	4	Saldo na dz. 16.V. 25 r.	423	23
6	Różne	3	20				
		2773	99			2773	99

Zestawienie.

1	Gotowizna w kasie	423	23	Kapitał Koła w dn. 15.V.25	1738	23
	Należność u członków Koła	1315	—			
		1738	23		1738	23

W okresie od stycznia do 15 maja b. r. korzystało z pożyczek 22 kolegów, z których 12 zapłaciło w I terminie, a 10 uzyskało prolongaty.

Należy przy tem nadmienić, że w liczbie 22 kolegów korzystających z pożyczek, kilku korzystało dwu i trzechkrotnie i że zwrot pożyczek bywa zwykle rozkładany na raty.

Pożyczek udziela się zwykle krótkoterminowych od 1 do 3 miesięcy. Pożyczek dłuższych niż z $\frac{1}{2}$ rocznym terminem udzielono 7, w tem jedna do skończenia studjów.

Wysokość pożyczek waha się zwykle od 30 do 80 zł. Ponad 80 zł. udzielono 8 pożyczek z tego jedna 150 zł., druga 200.

Skarbnik: *Wł. Misiuda*

Warszawa, dn. 29.V 1925 r.

CO SŁYCHAĆ?

Komitet Redakcyjny „Spójni”.

Na jednym z przedsięwziętych posiedzeń Zorządu A. K. S. postanowiono wydać z końcem bieżącego roku szkolnego jednodniówkę Koła. Aby nawiązać do pracy, podejmowanej przez nas już na szkolnej ławie przy wydawaniu szkolnego pisemka — „Spójni” — takąż nazwę daliśmy swej jednodniówce. Naczelną redakcję powierzono kol. M. Madeyowi, polecając mu skompletowanie całego Komitetu Redakcyjnego. Do komitetu weszli koledzy: W. Misiuda, B. Gałęza, B. Babski, K. Krawczyński i K. Lewkowski. Oprócz tego Komitet Redakcyjny korzystał ze współpracy kol. A. Szczepańskiego.

Zjazd b. wychowañców b. progimnazjum i gimnazjum Sandomierskiego.

Wzorem Radomian, Kaliszan, Kielczan, Tarnowian, Podlasian, Lublinian i innych uchwalili Sandomierzanie zorganizować swój zjazd w dn. 15 sierpnia 1925 roku w Sandomierzu. Pierwsze organizacyjne zebranie odbyło się w dn. 7 maja r. b. w Warszawie. Wzięli w niem udział pp.: Edward Kuczyński, Marek Popławski, Aleksander Patkowski, Józef Madey, Jan Sławiński, Jan Bastrzyk, Roman Herynowski, Seweryn Madey, Julian Brzozowski, Stanisław Araszkiwicz i Zarząd Akademickiego Koła Sandomierzan w Warszawie w komplecie.

Ustalono, że Zjazd obejmie wychowañców szkoły tradycją miejsca związanej z Collegium Gostomianum, obecnie mieszczącego Państwowe Seminarium Nauczycielskie Żeńskie.

Zjadą się wychowañcy z lat 1865-1924: szereg pokoleń od tych, co lata swej młodości spędzili w ciężkiej szkole życia niewoli do tych co wyrosli lub wychowali się w pogodzie jasnych dni tryumfu sprawiedliwości i niepodległości Rzeczypospolitej.

W dn. 15 sierpnia o godzinie 9 rano w katedrze lub w kościele Ś-go Jakuba rozpocznie się zjazd uroczystym nabożeństwem, podczas którego kol. ks. prof. Nowacki, świetny znawca muzyki i śpiewu gregorjańskiego grać będzie na organach, a chór, złożony z najmłodszych kolegów towarzyszyć mu będzie.

Następnie przewidziane są obrady zjazdu koleżeńskiego w sali Rady Miejskiej pod przewodnictwem najstarszego wiekiem, gdy pióro najmłodszy trzymać będzie. Przedmiotem obrad będzie referat ks. prof. Andrzeja Wyrzykowskiego o szkołach Sandomierskich, projekt związania Koła Sandomierzan, wydanie księgi zjazdowej i inne. Po wspólnym obiedzie wieczorem odbędzie się Akademia zjazdowa, poświęcona wspomnieniom przeszłości Sandomierszczyzny i terażniejszości pod kątem potrzeb rozwoju i rozkwitu b. stolicy województwa Sandomierskiego.

Wszystkie osoby, które zamierzają wziąć udział w Zjeździe, zechcą łaskawie powiadomić o tem Komitet Organizacyjny, podając jednocześnie swoje adresy oraz nazwiska znajomych osób, które uczyły się w b. progimnazjum lub gimnazjum w Sandomierzu. Zgłoszenia należy kierować pod adresem p. Edwarda Kuczyńskiego w Warszawie, ul. ks. Skorupki 4 m. 8, tel. 102-78.

alp.

Z Warszawskiego Zrzeszenia Akademickich Kół Prowincjonalnych.

Główną troską Zarządu Zrzeszenia, była w myśl uchwał Rady Delegatów Kół, sprawa zwołania I Ogólno-polskiego Zjazdu Delegatów Akad. Kół Prow. Zjazd odbył się w dn. 21 i 22 marca r. b. w Warszawie. Utworzono na nim Ogólno-polski Związek Akad. Kół Prowincjonalnych, który jako naczelną reprezentację Kół, ułoży się stosunek do innych organizacyj Akademickich, skoordynuje ich akcję, ustali program działania.

Po załatwieniu sprawy Zjazdu, Zarząd Zrzeszenia zajął się energicznie pracą wewnętrzną. Pracę prowadzą w Zarządzie: kol. kol. K. Stańczykowski (Opoczno) — jako prezes; W. Sienicki (Radomsko) i S. Płoski (Mława) jako wiceprezesi; referat prasowy i propagandy — M. Madey (Sandomierz), — pracy Kół P. Krupa (Piotrków), ref. społeczny H. Feja (Łódź), ref. gospodarczy — J. Nowicki (Pabjanice); T. Koperski („Cujawia”) — skarbnik; S. Górski (Podlasie) — sekretarjat.

Dyżury Zarządu odbywają się w poniedziałki, środy i piątki w godz. 19 - 20 w pokoju 7, przy ulicy Kopernika Nr. 41.